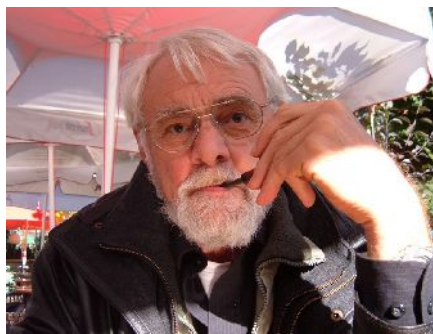


Zamyślenia



Kromka czarnego, komiśnego chleba i karabin...

Mówi się, że czas jest pustką oddzielającą nas od tego, co było, jest zaledwie częścią wieczności, która może nam się tylko przyśnić. Odkąd pamiętam, zawsze usiłowałem zapisywać to, co przeze mnie przepływało. Żyjąc wiele lat na emigracji, strumień mojej świadomości i nieświadomości dziwnym trafem skierowany był w stronę ludzi, spośród których wypadło mi żyć. Mogło to znać, że od jakiegoś czasu nie chciałem już słuchać opowieści o wszystkich złych Niemcach, instynktownie szukając dla jakiejś przeciwwagi wiadomości o tych drugich Niemcach. Bywa, że słowa w relacjach międzyludzkich stają się źródłem nieporozumień, chociaż bywają środkami porozumienia. Słowa często też sięją zamęt, fałszując obraz tego świata, więc uporczywie staram się unikać takich słów także w publicystyce. Spotkałem kiedyś Irenę Wierzbanowską-Kawalec, żonę wybitnego polskiego pisarza Juliana Kawalca, klasyka polskiej literatury nurtu chłopskiego. Tłumaczona była Jego twórczość na ponad 20 języków, w tym na niemiecki przez Karla Dedeciusa. Obaj już nie żyją. Otóż pani Irena napisała piękną książkę pt. „Do szczęśliwej rzeki dwa razy nie wejdziesz”. Prawda stara przecież jak świat. Jej ojciec Władysław Wierzbanowski był oficerem Legionów Polskich, potem oficerem Wojska Polskiego i ojcu też pani Irena poświęciła swoją książkę. Kraj lat dziecinnych... który z nas nie kocha owej dziwnej krainy, do której zawsze tęsknimy. Było nią niewielkie, kresowe miasteczko Berezne na Wołyniu.

11 lipca obchodziliśmy 75. rocznicę bestialskiej rzezi band ukraińskich w ponad stu wioskach i koloniach polskich, o czym tak pięknie reżysersko wymalował krwawe obrazy w swym filmie Wojciech Smarzowski. Otóż Berezne posiadało koszary ze szwadronem kawalerii, oficerów, żołnierzy KOP-u i ordynansów. Wojskowe życie i służba w ułańskiej legendzie. Pośród opisywanych tam wydarzeń, autorka przedstawia z rozrzewnieniem postać ordynansa imienia Heinrich. Przez ich dom przewinęło się wielu, ale w

pamięci pozostał tamten żołnierz. „Wysoki, barczysty blondyn, wечно uśmiechnięty”. Pochodził ze Śląska – z rodziny niemieckiej – „i prawie nie umiał mówić po polsku”.

Do służby w Korpusie Ochrony Pogranicza kierowani byli poborowi z zachodniej i środkowej Polski. Jak wyjaśnia autorka: „chodziło o to, aby ludzie ci nie nawiązywali kontaktów z miejscową ludnością i nie dawali wciągać się do współpracy z przemytnikami”. Otóż ukarana przez panią matkę mała Irenka zapamiętała słowa pociechy Heinricha: „Nie płakała, pojechała na jarmark i kupiła nowa mama”... Małe dziewczynki zawsze płaczą z byle powodu i te Heinrichowe słowa brzmiały w jej uszach: „Nie płakała...”. Na pociechę przy takich okazjach obdarowywał ją pajądą razowego chleba zwanego komiśniakiem, grubo smarowanego słoniną zmieloną z czosnkiem. Oczywiście ordynansi mieszkali w domu oficera, tam też jedli, otrzymując dodatkowy suchy prowiant z wojska.

Ordynansi zajmowali się osobistą obsługą oficerów, końmi, w tym przypadku Łuckiem do jazdy wierzchem i Hałastrą do bryki. Tym ostatnim zajęciem zajmował się ordynans Kwasigroch. Obaj, Heinrich i Kwasigroch, bardzo się lubili, wspominała pani Irena. „Boję się, że tragiczny los mógł sprawić, że te same ręce obu ordynansów dzielące się chlebem”, pisała autorka, „wyciągnęły się w parę lat później do siebie raz jeszcze, ale mierząc z karabinu. Heinrich, mieszkaniec Śląska, z pewnością trafił do armii niemieckiej, Kwasigroch, po tragicznej tułaczce po stepach Kazachstanu, mógł z armią gen. Andersa zawędrować do Włoch i wraz z żołnierzami V Kresowej Dywizji Piechoty walczyć pod Monte Cassino. Wśród obrońców klasztoru mógł być jego dawny przyjaciel Heinrich i w ręce, miast pajądę chleba, trzymał karabin. Z jednej i drugiej strony padły być może strzały...”.

Pani Irena pisze dalej: „Może obydwaj śpią w wiecznym spokoju na tym tragicznym, białym wzgórzu. Gdybym odnalazła ich groby, na obydwu położyłabym kwiaty”. Cóż, okazuje się, że najdrobniejszy czyn człowieka posiada sens tylko w czasie, nie poza czasem, a zatem uznajmy cenę tego czasu, choćby wydawał się nam pustką oddzielającą nas od tego, co było. Niby zwykła historia, a jednak umożliwia nam ona w sposób namacalny poznanie, jak to czas spotyka się z wiecznością, zaś dobro wyłamuje się z ciżby zła...

Kazimierz Iwosse



Kazimierz Iwosse

Białe wspomnienie

Biała cisza zwielokrotnione echem ciszy
Z niej polny zając czerpie swą odwagę
Wtulone zacisznie w ciszę miasto śpi
Zatem i my stąpajmy cicho i z powagą

Nad starym rynkiem smugi białej mgły
Księżyc poświęta sęczy sino-błądą
Nad biel tej nocy-jeszcze bielsze sny
Na kamieniczki ornamenty białe kładą

Biel wspina się po kościelnej wieży
Tkając firan muślinowe smugi
Srebrzyście białe rogi gwiazd się jeżą
Bielą się nasze cienie – jeden drugi

Nad biel tej nocy nie znajdziesz rady
Rosiście bielą się wyboiste bruki
I po nas pozostaną tutaj białe ślady
A od bieli zabiela się czarne kruki



Izabela Iwańczuk

Podróż dziewicza

dokąd tak ślepo na przełaj
pytasz ostre słońce
w stylu Joanny Krupy
zakładasz okulary muchy
o życie grasz nie uciekaj

motocykl mknie z prędkością światła
bębenki grają marsza

idziesz łuskasz myśli groch
wyprzedzają ciebie rowery auta statki
bitwy lądowe powietrzne morskie ataki
pancerniki niszczyciele krążowniki
w pełnej gotowości

wilki morskie łakną ciszy morskiej
kapitan śni o dziewiczym rejsie
po oczku wodnym z liliami

zatrzymujesz się
w gęstym świetle
gaśnie owczy pęd